Nr. 9. Kraków, wrzesień 1912. Rok VI.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).



W OBRONIE PRAWDY



Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3.

Kongresy eucharystyczne.

Od kilku już miesięcy głoszą nam w kościołach i w gazetach katolickich, że w miesiącu wrześniu b. r. zbiorą się katolicy z całego świata na Kongres eucharystyczny we Wiedniu.

Co to jest Kongres?

Jest to wiec, albo zebranie, a że „Eucharystyą“ nazywamy Najświętszy Sakrament, więc „Kongres eucharystyczny“ oznacza wiec, na którym katolicy świeccy i kapłani radzić będą jak się odwdzięczyć Chrystusowi Panu za ustanowienie Najśw. Sakramentu Ołtarza,

za wszystkie łaski i dobrodziejstwa udzielane i jak czcić tę Pamiątkę śmierci i męki Zbawiciela Pana.

Bo chociaż oddajemy Mu cześć w kościołach naszych, a szczególnie przez oktawę Bożego Ciała, przecież to czujemy, że nigdy tej czci za wiele, że nie potrafimy tak uczcić Najśw. Sakrament, jak na to zasługuje.

Szukamy więc innych sposobów, któreby wobec całego świata zaświadczyły o naszej ku Jezusowi miłości i wdzięczności.

I właśnie jednym z takich sposobów publicznej czci dla Najświętszego Sakramentu Ołtarza, są Kongresy eucharystyczne, które zbierają się co roku w innym kraju, w różnych częściach świata.

Pierwszy Kongres eucharystyczny odbył się 28, 29 i 30 czerwca 1881 roku w mieście Lille we Francyi. Najbardziej wzruszającym był Kongres ósmy odbyty od 14 do 21 maja 1893 r. w Jerozolimie, a więc w miejscu uświęconem widomą obecnością i Męką Pana naszego Jezusa Chrystusa i ustanowieniem Najświętszego Sakramentu.

Dwa lata temu odbył się wspaniały Kongres eucharystyczny w Ameryce północnej, w Kanadzie, w mieście Montreal, w roku zaś zeszłym odbył się dwudziesty z rzędu Kongres w stolicy Hiszpanii, w Madrycie.

Jedną z najpiękniejszych uroczystości tego Kongresu była wspólna Komunia dzieci, w której wzięły udział wszystkie szkoły madryckie. Ponieważ na pomieszczenie tylu dzieci, każdy kościół madrycki był za mały, przeto na tę Ucztę Bożą przemieniono jeden ze wspaniałych ogrodów miejskich.

Już o wczesnej godzinie, dnia 28 czerwca, zaczęły ściągać ze wszystkich stron miasta uszykiwane gromady chłopców i dziewcząt w stroną ogrodu. Wszystko ubrane świątecznie z chorągwiami na przodzie pod opieką rodziców, opiekunów lub zakonnic.

O godzinie ósmej z rana trzej Biskupi rozpoczęli odprawiać Msze św. w otoczeniu mnóstwa kapłanów. Podczas Mszy św. odzywały się od czasu do czasu hymny religijne muzyki wojskowej.

Po podniesieniu kapłani rozpoczęli gorące przemowy do poszczególnych oddziałów dzieci, aby w ich sercach rozpalić uczucia szczerej wiary, miłości i wdzięczności ku Panu Jezusowi, który w ich sercach miał zamieszkać.

Rozdzielanie Komunii świętej odbyło się w największym porządku, rozdzielali ją owi trzej Biskupi, którzy Mszy św. odprawiali, a także inni Biskupi i kapłani. Skromne i pobożne zachowanie się dzieci było bardzo budujące. Po Komunii św., dziękczynieniu, spożyła dziatwa przygotowane dla niej śniadanie.

Najwspanialszą chwilą w Kongresie madryckim była procesya publiczna, którą zwykle kończą się Kongresy eucharystyczne. Odbyła się ona po ulicach Madrytu w uroczystość św. Piotra i Pawła o godzinie czwartej po południu.

Bogaci i ubodzy, kapłani i świeccy, król i poddani chcieli okazać miłość swoją ku Panu Jezusowi, złożyć Mu hołd na jaki nas stać, przeprosić Go za zniewagi i podziękować za dobrodziejstwa otrzymane.

Pochód szedł przez najpiękniejsze ulice miasta, wyścielone pachnącemi ziołami i kwiatami, a przez cały czas procesyi ze wszystkich okien i balkonów sypano kwiaty.

W procesyi tej, złożonej z samych mężczyzn, brały udział wszystkie bractwa, stowarzyszenia, cechy, robotnicy, marynarze i ludzie wszystkich stanów. Olbrzymi szereg mężczyzn, liczący przeszło 70 tysięcy osób, świadczył, jaka w tym narodzie cześć i miłość dla Tego, który z miłości ku nam dzień i noc przebywa na ołtarzach naszych.

Łzy radości z takiego tryumfalnego pochodu Jezusa błyszczały w oczach wielu uczestników procesyi. Była już ósma godzina wieczór, gdy procesya przybyła pod pałac królewski. Tu król, i królowa i dwór cały, klęcząc ze świecami w ręku, przyjęli przechodzącego Pana Jezusa.

Wniesiono Najświętszy Sakrament do wnętrza pałacu, gdzie w sali tronowej oddano mu cześć i odczytano głośno poświęcenie całej Hiszpanii Panu Jezusowi utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie.

Potem Kardynał wyszedł z monstrancyą na balkon, aby błogosławić ludowi zebranemu na placu przed pałacem. Tysiące ludzi pochyliły się przed Panem nad pany, a na ich czele król i królowa, którzy przez cały czas błogosławieństwa klęczeli na oba kolana.

Taki był przebieg Kongresu eucharystycznego w Hiszpanii. Wspaniale też zapowiada się Kongres w Wiedniu. I tu także cesarz z całym dworem weźmie udział w publicznej procesyi, w Wiedniu również odbędzie się wspólna Komunia dzieci.

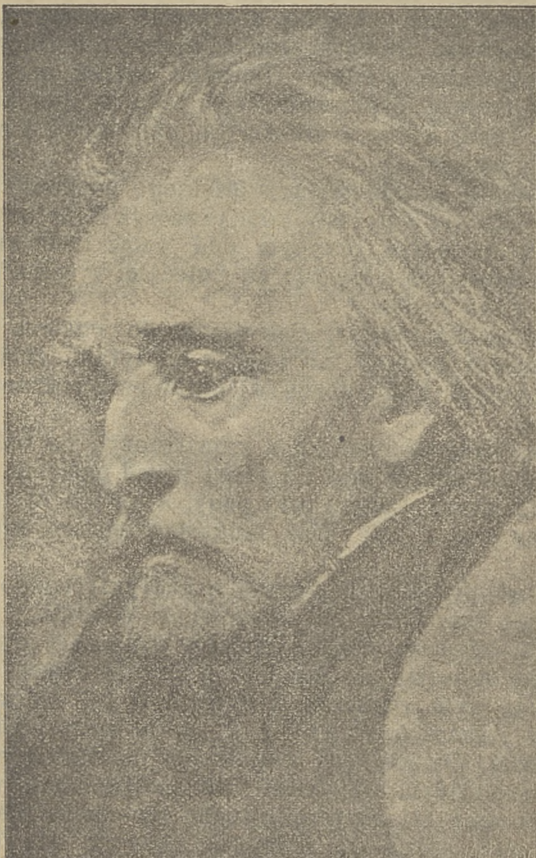
W następnym numerze podamy opis tej uroczystości, teraz nadmienimy jeszcze o skutkach, jakie sprowadzają Kongresy eucharystyczne. Owoce tych katolickich manifestacyi są różnorakie, a najważniejszym skutkiem jest spotęgowanie wiary w Najświętszy Sakrament i ożywienie ducha pobożności nie tylko w tych miejscowościach, gdzie się Kongres odbywa, ale w sąsiednich i dalszych dyecezyach.

Pan Bóg widocznie błogosławi tym Kongresem, bo po ich odbyciu wzmaga się ruch religijny, powracają dawniejsze zaniedbane procesye publiczne z Najświętszym Sakramentem, do Stołu Pańskiego przystępuje większa ilość osób, a w kościołach nie przebywa już zazwyczaj osamotniony Pan Jezus, bo coraz więcej pobożnych dusz odwiedza go i adoruje; słusznie przeto nazywają Najświętszy Sakrament Sakramentem pobożności i ogniwem miłości, bo tak jest, jak wyżej przedstawiliśmy.

W trzechsetną rocznicę ks. Piotra Skargi.

I. Kim był ks. Skarga i dlaczego czcimy jego pamięć?

Ks. Skarga (urodz. 1536 r. umarł 1612 r. w Krakowie), nie był ani królem, ani Biskupem, ani senatorem żadnym, był zwy-



KS. PIOTR SKARGA [z obrazu Jana Matejki].

czajnym księdzem i zakonnikiem (Jezuita), a jednak i pracował więcej i stał się sławniejszym niż niejeden senator, Biskup, wódz, a nawet król w Polsce.

Zasłynął jako kaznodzieja, pełen ducha Bożego, który z taką siłą wymowy głosił słowo Boże, „że serca ludzkie miał w rękach swoich i obracał niemi kędy chciał“. Wezwany na dwór królewski

Zygmunta III., przemawiał przed królem i posłami zgromadzonymi z całej Polski na Sejmach. Wiedząc, że w imieniu Boga przemawia, nie lękał się karcić za występki najpotężniejszych magnatów i najswawolniejszy tłum poselski.

Zwalczał niewiarę i herezyę, które się wówczas szerzyły w Polsce, występował przeciw rozlicznym niegodziwościom i grzechom, które jako śmiertelna choroba już się były w Polsce wkorzeniły.

Gromił swawolę szlachecką, urągającą z praw i króla, piętnował nieuczciwych wichrzycieli, siejących niezgodę w kraju; występował przeciw łupiestwu poddanych i ludu wiejskiego; ostro potępiał marnotrawstwo polskie, które dla zbytków a głupiego popisu nieraz traci całe majątki, a dla Ojczyzny i dobra pospolitego żałuje grosza; biczował ducha prywaty te „złodziejskie serca“, które dla własnej korzyści i interesu zaniedbują interesy Ojczyzny i wystawiają ją na wielkie szkody i zgubę.

Słowa Skargi były straszne. Skarga nikogo nie szczędził, mówił wszystkim prawdę Kiedy nawoływał do pokuty i upamiętania i gniewem Bożym groził, zdawało się, że prorok wielki stanął przed narodem, przez którego P. Bóg przestrzega Polaków przed zbliżającą się chwilą okropnej zagłady.

Nikt przed nim, ani nikt po nim tak nie kazał. I rzeczywiście Skarga tak jak prorok dokładnie przepowiedział upadek Królestwa, który potem nastąpił.

Polacy dziś bez swego króla w niewoli zaborców. Ziemie polskie rozdarte, a oni sami „wygnańcy wszędzie, wzgardzeni, włuczęgowie, których popychają nogami tam, gdzie ich pierwej ważono“, odzierani z ojczystej ziemi, z ojczystej mowy, katowani na ciele i duszy za to, że się urodzili Polakami... poznają teraz w ucisku, że prawdę głosił Skarga, że słusznie groził, że nie na darmo przepowiadał.

II. Ks. Skarga jako obrońca ludu.

I nie tylko w ogólności o dobro Ojczyzny chodziło Skardze szczególną miał on miłość ku ludowi i ku wszystkim uciśnionym, którzy byli u niego w ustawicznej trosce.

Skargę można śmiało nazwać „największym orędownikiem i obrońcą ludu polskiego“, bo gdzie tylko mógł bronił ludu, i nazywał go „pszczółką skrzętną, co miód znosi“. „Lud“ — mawiał ks. Skarga“ — „to sieroty i dzieciny nasze, to młodsza brać nasza“.

W jednem z kazań sejmowych nazywa Skarga krzywdzenie ludu grzechem o pomstę do nieba wołającym.

Krajało się serce Skargi na widok ucisku, w jakim pozostawał lud, to też gromił szlachtę za to, że chłopów, jako niewolników trzymają, krew z nich wyciskają, zdrowie ich odejmują, a za to, nikomu się nie sprawują.

Skarga domagał się w kazaniach swoich, aby stosunek ludu do szlachty nie był stosunkiem poddaństwa, stosunkiem niewolników, ale zwykłych najmitów. Chce, aby lud polski w Królestwie miał wolność chrześcijańską, a nie poddaństwo pogańskie.

III. Ks. Skarga jako przyjaciel ubogich.

W kazaniu na dzień św. Michała Archanioła tak przemawia Skarga o dostojności ubogich:

„I największe zowie Pan na świecie nizkie, podłe i u świata wzgardzone, jako są kmiecie, rzemieślnicy, ubodzy po ulicach i w szpitalach. I takich nie każe Pan lekko sobie ważyć, lub gardzić nimi.

Strzedz się mamy, abyśmy takim żadnej krzywdy nie czynili, bo oni nic krom Anioła nie mają, który ich płacze, łzy i krzywdy niesie do Pana Boga“.

„Nie wiesz“ — mówi Skarga w innem kazaniu — „iż z ubogim Chrystus wchodzi w dom twój, Król nad królmi i „Kto Boga miłuje, dla Boga i dla czci jego Boskiej miłować też i bliźniego musi, choćby był najlichszy i najpodlejszy, bo to nie pies (ten ubogi), ale obraz Boży, nie malowany, ale żywy. A kto nie jest miłosiernym i tkliwym na nędzę ludzką, temu nie wolno uważać się za cnotliwego człowieka“.

Jak mówiły usta Skargi, jak czuło serce, tak działały i ręce Skargi. Skarga przez całe życie niósł czynną pomoc ubogim.

Pierwszy przyczynił się do założenia „Bractwa Miłosierdzia“ w Krakowie, którego głównym celem było i jest po dziś dzień tajemne, bez rozgłosu wspieranie ubogich i chorych, wstydzących się żebrać.

Skarga pierwszy zakłada tak zwany „Bank Pobożny“, który miał udzielać bezprocentowej pożyczki kupcom i rzemieślnikom. Uboga ludność rzemieślnicza i rolnicza błogosławiła świętego męża za to znamienite dobrodziejswo, które niejednego nieszczęśliwego postawiło na nogi, a tyle ofiar wyrwało ze szpon lichwiarskich.

Skarga organizuje pomoc dla panien ubogich, bez posagu, organizuje „Bractwo szpitalne“, mające na celu odwiedzanie chorych po szpitalach. Jednem słowem, Skarga jako jałmużnik, jako działacz na polu społecznem i humanitarnem, budzi po dziś dzień podziw i zdumienie! Mądrość polityczna, pisarska, kaznodziejska dziwnie splata się w Skardze z jego wielkiem i czułem sercem na wszelakie nędze ludzkie.

Chwalebną jest rzeczą, iż w trzechsetną rocznicę śmierci ks. Skargi, tego wielkiego kaznodziei a prawdziwego proroka polskiego, cała Polska sposobi się do oddania należytej mu czci, przedewszystkiem jednak w uroczystościach skargowskich powinien uczestniczyć lud, robotnicy i ubodzy, bo Skarga

był dla tych właśnie klas społeczeństwa naszego prawdziwym ojcem, i bezustanie słowem i czynem starał się o polepszenie ich doli.

Dobry uczynek nie ginie.

Było to w Paryżu. Wśród najostrzejszej zimy siedział starzec na rogu odludnej ulicy. Mogła być godzina 10 wieczór; ludzie co szli tamtędy, spieszyli się, by jak najprędzej dostać się do domu, nie zważali na niego zresztą myśleli, że ten starzec musi być pijany, kiedy w takim mrozie siedzi na ulicy. Gdyby się jednak byli lepiej przypatrzyli, byliby zobaczyli, że jest trzeźwy i pomimo widocznego ubóstwa wyglądał przyzwoicie.

Wreszcie szedł drogą jakiś młody człowiek, śpiewając i pogwizdując. Stanął przed starcem i zapytał co mu brakuje.

— Głodny jestem — wyjęknął starzec.

— Temu można zaradzić — odrzekł młodzian. — Oprzyjcie się na mojem ramieniu i jeżeli możecie, chodźcie ze mną.

Tu młody człowiek, robotnik, zaprowadził starca do gospody, będącej w pobliżu i kazał mu dać wieczerzę. Starzec jadł z takim apetytem, że towarzysz jego, który z rozkoszą mu się przypatrywał, musiał go upomnieć, aby nie jadł tak prędko, bo sobie może zaszkodzić.

— Macie słuszność — odrzekł starzec — a przytem nie powinienem waszej dobroci nadużywać; bo musicie zapewne wiedzieć, że nie mam pieniędzy na zapłacenie.

— To nic nie szkodzi; już ja się o to postaram. Macie, napijcie się jeszcze kieliszek wina, potem zaprowadzę was do domu.

Mieszkanie starca nie było daleko.

Gdy już przyszli, wziął go robotnik za rękę i rzekł:

— Mnie się dobrze powodzi, zarabiam wiele nad me potrzeby, a co mi zostaje, to wydaję na rozrywki. Właśnie mam jeszcze 20 franków, miasto je roztrwonić, dam je wam, proszę, weźcie to, dobranoc!

To mówiąc, wcisnął młodzian starcowi 20 franków do ręki i szybkim krokiem się oddalił.

Starzec ten, którego dobrotliwa Opatrzność w tak dziwny sposób od śmierci głodowej i zmarznięcia ocaliła, był niegdyś urzędnikiem, który mały swój majątek przez złych ludzi utracił. Miał wprawdzie bardzo bogatego brata, ale ten wcale się o niego nie troszczył i w nędzy go zostawił.

W niespełna rok po tem wydarzeniu stracił ów brat twardego serca żonę i dwóch synów przez nagłą śmierć; on sam wkrótce umarł, a cały majątek na mocy prawa przeszedł na jego opuszczonego brata. Ten nie zapomniał o swym dobroczyńcy; starał

się wszelkim sposobem odszukać go i zapomocą dzienników wezwał go do siebie.

Pewnego dnia zjawił się młody robotnik i przedstawił się staremu urzędnikowi jako ten, którego wezwał przez dzienniki.

Ale starzec nie znalazł w tym człowieku żadnego podobieństwa z swym dobroczyńcą. Uprzejmie jednak i grzecznie przyjął gościa i rzekł:

— Więc to pan mi przed dwoma laty tak wielką wyświadczył przysługę?

— Rozumie się — rzekł i wyprostował się dumnie — teraz i pan mi możesz wyświadczyć przysługę, bo mnie się teraz okropnie źle powodzi.

— Kochany przyjacielu — rzekł następnie ów stary urzędnik — bardzo by mnie cieszyło, żebym panu mógł się przysłużyć. Niech się pan tymczasem chwilkę u mnie zatrzyma, a ponieważ teraz właśnie jest czas śniadania, to chodźmy do owej gospody, do którejś mnie pan wtenczas zaprowadził — wszak pan wiesz, gdzie to jest?

— Nie, tego nie pamiętam, bo to już dawno było.

Wtenczas staruszek rzekł poważnie i surowo:

— Słyszysz młody człowieku, źleś się wybrał; chcesz sobie zakpić ze mnie, jabym cię mógł oddać w ręce policyi. Ale ponieważ się domyślam, że znasz tego człowieka którego poszukuję, obiecuję ci, że miasto cię wydać, dam ci sowitą nagrodę, jeźli mi powiesz, gdzie go znaleźć mogę.

Robotnik osłupiał i rzekł:

— Masz pan słuszność. Mnie, com nigdy nikomu ani grosza nie dał, nie godzi się z dobrego uczynku mego towarzysza korzystać. Ten, którego pan szukasz, pracował wtenczas ze mną w tej samej pracowni, ale teraz jest przy wojsku w Afryce, a to podało mi myśl, aby udać, że ja nim jestem: proszę pana, przebaczyć mi ten krok nieuczciwy

Stary urzędnik ucieszył się, że wreszcie wpadł na trop swego dobroczyńcy i natychmiast poczynił potrzebne kroki, aby go uwolnić od wojska, a skoro powrócił, przybrał go za syna.

Najważniejsza ozdoba domu katolickiego.

W żadnym katolickim domu nie powinno nigdy braknąć: wizerunku Ukrzyżowanego Zbawiciela, obrazów Serca Pana Jezusa, Matki Boskiej i naczynia z wodą święconą. Najuboższa nawet rodzina powinna posiadać te drogocenne skarby. Najpierwsze miejsce między ozdobami katolic-

kiego domu ma zajmować Krzyż święty. Krzyż to godło prawdziwej religii, znamię świętości, znak zwycięstwa i tryumfu, sztandar rzeczywistej cywilizacyi i postępu, drzewo wolności, drogowskaz na ścieżkach do zbawienia wiodących.

Krzyż to źródło wszelakich błogosławieństw i zdrój łask wszystkich, to krynica wszelakiego dobra i prawdziwego szczęścia. Krzyż to tarcza bezpieczna, której żadna złowroga siła przełamać nie zdoła. — „W każdym też domu, gdzie nie zerwano stosunków z Kościołem, widzimy słodkie i święte wyobrażenie Chrystusa, wystawione ku czci i uwielbieniu wszystkich wiernych. Jest On tam, jak Opiekun domowego ogniska, jako wzór dla całej rodziny.

Jakże miło patrzeć na taką pobożną rodzinę, modlącą się u stóp Zbawiciela, codziennie rano i wieczór. „Małe dziatki nawyknąwszy od pierwszych chwil życia patrzeć na ten obraz Chrystusa zawieszony nad ich głowami, zrana witają Go z miłością, a na dobranoc ku Niemu zwracają ostatnie miluchne spojrzenie“. Krzyż jest dla nich wzorem życia, księgą chrześcijańskiej mądrości. Z Niego czerpią ochotę do dobrego, zapał do cnoty, męstwo do walki, moc wśród pokus, cierpliwość w czasie dolegliwości. On uczy ich pokory, umartwienia i pokuty.

W cieniu Krzyża wyrastają one na dobrych synów i zacne córy Kościoła; na szlachetnych obywateli i obywatelki kraju, na dobrych chrześcijan. Pod opiekuńczymi jego skrzydłami chowa się dziatwa boża na pociechę rodziców, na pożytek społeczeństwa. Szczęśliwe te rodziny, które posiadają u siebie ten drogi klejnot, lecz biada domom, z których obraz Ukrzyżowanego Zbawiciela usunięto.

Gdzie niema tego znaku zwycięstwa, tam wróg nasz święci swoje tryumfy, gdzie brak tego godła Wiary i świętości, tam obojętność religijna i niewiara krzewi się w najlepsze; tam swawola, rozpasanie i zepsucie panuje.

„Czy chcecie wiedzieć — pyta pewien sławny kaznodzieja francuski — co jest dziś przyczyną takiego upadku pokoleń, takiego nikczemnienia tylu rodzin? Czy mam to powiedzieć wobec chrześcijan? Niema Chrystusa w domowem ognisku. Nie widać Krzyża na ścianach mieszkania ani na murach domu“.

Jeżeli więc tak straszne szkody sprowadza za sobą usunięcie wizerunku Ukrzyżowanego Pana Jezusa, to niechże wszyscy chrześcijanie katolicy, umieszczą ten znak święty w domach swoich, klękajcie codziennie przed tem świętem wyobrażeniem, żeby wraz z błogosławieństwem Zbawiciela odbierać święte natchnienia. Niech ten wizerunek będzie dla was przedmiotem czci i rozpamiętywania. Bo „myśl o Krzyżu — mówi pewien świątobliwy pisarz — jest plagą dla szatanów, lekarstwem przeciw pokusom, śmiercią dla złych skłonności i prostą drogą do nieba“.

Pracując lub modląc się zwracajcie często na krzyż swe

tkliwe i pełne uszanowania spojrzenie, któreby było wyrazem miłości dla Ukrzyżowanego Zbawiciela. Ile razy zaś popatrzycie na Krzyż, Pan Jezus z wysokości nieba spojrzy na was i nową was łaską udaruje.

Niech wyobrażenie Krzyża przemawia nieustannie do waszych oczu, do waszego rozumu i do waszego serca. Jeżeli wspomnienie grzechów napełni was trwogą i przerażeniem, spojrzyjcie na Krzyż, a dusza wasza wnet usłyszy tajemny głos Jezusa: „Uspokój się mój synu; zanurz występne serce twoje w Krew Moją, ono się tam obmyje“.

Jeżeli jesteście obojętnymi na grzech, spojrzyjcie na Krzyż, a z niego odezwie się do duszy waszej Zbawiciel słowami napomnienia i wyrzutu, które serce wasze upokorzą i wzruszą, mówiąc: „Za grzechy twoje ja Krew przelałem a ty, ani jednej łzy nie wylałeś! Krew moja skruszyła bramy piekielne, a nie może skruszyć twardego serca twego“.

W czasie pokusy Zbawiciel z Krzyża przemówi do duszy waszej: „Moje dziecię! wejdź w Ranę Boku Mego, ukryj się w Sercu Mojem, tam będziesz bezpieczna!“

W Krzyżu znajdziecie pociechę w przykrościach, w upokorzeniach i w nieszczęściu.

A kiedy przyjdzie chwila śmierci, ta chwila tak straszna, w której wszystko człowieka opuszcza, Pan Jezus Ukrzyżowany pozostanie z wami jako jedyny wasz przyjaciel.

Szczęśliwy więc i stokroć szczęśliewy, kto wiernie czci to święte wyobrażenie najdroższego Ukrzyżowanego Zbawiciela. W Krzyżu szukajcie siły i mocy do spełnienia swych powinności, rady o wątpliwościach; osłody w utrapeniach, pociechy w smutkach tuchy; w przykrościach, ochłody w trudach i pracach, ulgi w cierpieniach, wsparcia i obrony w pokusach.

Krzyż niech będzie waszym Nauczycielem, waszym Opiekunem i Przyjacielem; On niech będzie Pocieszycielem waszym, Powiernikiem waszym. Przed Krzyżem niechaj rodzice najpierw składają swe nowonarodzone dziatki. W obliczu Krzyża niech ojcowie uczą synów swoich, jak kochać Boga, Kościół, Ojczyznę; jak szanować dom rodzinny i rolę odziedziczoną po przodkach.

U stóp Krzyża niech matki nauczają córy swoje tej pięknej cnoty pobożności, która niegdyś zdobiła polskie niewiasty; oraz pracowitości, oszczędności i przestawanie na małem.

Słowo do rodziców!

Nad św. Janem Chrzcicielem, zaledwie się urodził, okazała się we wszystkiem, co się przy nim działo, cudowna ręka Opatrzności Boskiej w sposób nadzwyczajny. Sąsiedzi i bliscy krew

świadkowie wszystkich cudów, których po jego urodzeniu Bóg dokonał, pytali się siebie wzajemnie: „Co mniemasz za dziecię to będzie?" Łuk. (1, 66).

Podobne pytania słyszymy i dzisiaj nieraz po przyjściu na świat dziecka. Kiedy kapłan w księgi kościelne zapisuje imię dziecka, pyta się Kościół św.: „Czem będzie kiedyś to dziecko — co będzie z niego? Czy będzie wiodło życie prawdziwie chrześcijańskie i religijne? Czy będzie je kochała duchowa jego matka, Kościół św.? Czy będzie zawsze dzieckiem uległem, posłusznem? Albo czy może życiem niereligijnem i opornem nie zasmuci serca matki swojej"?

Te pytania stawia Kościół św. tym, którzy najlepiej na nie odpowiedzieć umieją. A tymi są ojciec i matka. Przy chrzcie dziecka nikt lepiej stanowczo na te pytania odpowiedzieć nie może, bo szczęście dziecka i jego niedola po większej części od ojca i matki zależy.

Dziecko jest jak drzewko w ręku ogrodnika. Jeżeli ogrodnik zegnie roślinkę na lewo, to i w tym kierunku wzrastać ono będzie: jeżeli je zegnie na prawo, na prawo też rosnąć będzie. Podobnie i z dzieckiem. Jeżeli rodzice zwrócą na lewo, to jest: do życia ziemskiego, zmysłowego, pójdzie też tą drogą i stanie się dzieckiem złego świata; jeżeli zaś rychło na prawo je poprowadzą, t. j. przyzwyczają je do życia cnotliwego i religijnego, natenczas wyrośnie w cnocie i będzie innym jasnym przyświecało przykładem.

Codzienne doświadczenie stwierdza to dobitnie. Rodzice zacni, cnotliwi cieszą się z reguły dziećmi dobremi, bogobojnemi; a gdzie są dzieci niegodziwe, tam i rodzice nie wiele są warci, bo mówi przysłowie: „Niedaleko pada jabłko od jabłoni". Jaki ojciec taki syn!

Dzieci jak rola Gdzie roli starannie nie uprawiają, tam rośnie zielsko, ciernie samo z siebie; a jeżeli jeszcze sam rolnik zielsko zasieje, będzie sprzątał zielsko snopami. I w sercu dziecka, którego się nie uprawi dobrze i które się samemu sobie pozostawia, wzrasta zielsko. A już tylko zielsko wyda z siebie, jeżeli rodzice sami zielsko w niem zasieją, t. j. zasady świeckie, bezbożne, niereligijne zaszczepią w sercu dziecka.

Serce dziecka jakby rola powierzona jest ojcu i matce, które powinni uprawiać, obsiewać, rozorać, podlać, jak na roli, uprawiać dobrze, to jest starannie wychować. Jakie nasienie, taki będzie później i owoc, jeżeli matka zasieje ciernie i osty, będzie też ciernie i osty sprzątała, a ich kolce straszne sprawią jej boleści i wiele łez jej z ócz wycisną.

Przyjąwszy, że rolnik zaniedbał uprawić rolę, natenczas będzie miał w żniwa wiele zielska na roli i stanie osłupiały, zasmucony, pocznie się skarżyć i płakać na nieurodzaj. Każdy, kto usłyszy jego skargę i ujrzy łzy jego, powie mu: Czegóż się smucisz,

tyś przecież sam temu winien, bo czemuś nie uprawiał twego pola, jak się należało? Miałbyś tedy piękne żniwo, gdybyś wtenczas, kiedy był czas do tego, był sobie zadał pracę, był dobrze orał, uwlekł i zasiał

Tak też nieraz rodzice wylewają obfite strumienia łez na widok najróżniejszych niecnót a nawet zbrodni, których się dzieci w latach późniejszych dopuszczają. Czy nie do rodziców wtenczas się odezwać.

Ojcze, matko, wyście przecież temu winni, czemuście to nie uprawili, nie ukształcili lepiej serca młodocianego, dziecka waszego, czemuście rychło nie wyrwali z niego zielska?

Rodzice za to, którzy powierzoną sobie rolę duchowną dziecka dobrze uprawili i dobrem ziarnem obsiali, to jest rodzice, którzy w sercu dziecka zaszczepili cnotę, religię, wiarę, cieszą się szczęśliwem, żniwem; w dzieciach doczekają się wielkiej pociechy i szczęścia. Rodzicom, którzy nie dbają o dzieci, życie bardzo się uprzykszy i rozgoryczeje; z dzieci żadnej niestety nie doczekają się pociechy.

Możnaby tu także powiedzieć, że są na świecie uczciwi i cnotliwi rodzice, których jedno lub drugie dziecko jednak nie jest religijne i nie dobrze się prowadzi, jakże więc można tu twierdzić, że wszystko od rodziców zależy?

To prawda, że się to w życiu spotyka. Ale tu możnaby się spytać, czy może tacy rodzice za długo nie czekali z dziećmi i za późno może mu karku naginali i swawolę łamali? Może sami cnotliwi i religijni niezręcznie się wzięli do wykonywania, przewrotnie wykonywali, może nie dosyć czuwali nad dzieckiem?

Heli w Starym Testamencie sam był pobożny, a pozwalał synom na wszystko, dlatego złodziejów i bezbożników się w nich doczekał. A przypuściwszy, że rodzice wszystko uczynili, czego było potrzeba i czego od nich żądać można, jakże łatwo jednak stać się może, że dziecko się zepsuje w otoczeniu niedobrze obranem, może przy służbie, przy innych dzieciach, z któremi obcuje i bawi się, a rodzice nie uważają na to, albo zapóźno to spostrzegają. Niestety, do zepsucia dziecka nie wiele potrzeba.

Wystarczy nie raz jedna chwila, jedno słowo, jeden czyn sprośny, aby zatruć serce dziecka i usposobić je do życia zbrodniczego. Bóg nadto dał człowiekowi wolną wolę, że z łaską Bożą albo pracuje albo nie pracuje, i stąd może przyjść łatwo, że dziecko, doszedłszy do dojrzałego rozumu, w słabości swojej opiera się łasce, nadużywa wolności i może nawet w oczach rodziców wzrasta w niecnocie. Stąd nie zawsze rodzice są winni występku dzieci, ale to pewna, że w rękach rodziców przeważnie los dzieci spoczywa. Nie wszystko co prawda, ale bardzo wiele w życiu późniejszem dzieci zależy od pierwszego ich wychowania.

Piękny przykład z tysiąców podaje nam życie św. Wacława. Tego księcia wychowała babka jego Ludmiła, bardzo pobożna

i bogobojna pani. Brat jego Bolesław pozostał pod kierunkiem bezbożnej swej matki Drahomiry i — stał się bratobójcą i bezbożnym jak jego matka. Tu tak widocznie okazują się owoce dobrego i złego wychowania.

Rodzice mają to w swych rękach i w tych rękach spoczywa los dzieci. Matki, spoglądajcie na przykład owej odważnej matki machabejskiej, co siedmiu synów zachęcała do śmierci męczeńskiej i tak ich do nieba wysłała

Symforoza była świętą matką i miała siedmiu świętych synów! I św. Alfons, Biskup, dziękował Bogu z radością, że mu dał zacną i religijną matkę.

Tak zawdzięczał Augustyn św. po Jezusie i Maryi na pierwszem miejscu św. Monice, matce swojej, nawrócenie i świętość swoją. Wobec takich przykładów przyzna każdy, że szczęście dzieci głównie w rękach rodziców spoczywa i że oni do ich szczęścia lub nieszczęcia głównie się przyczyniają.

Swięci tyle pisali o dobrem wychowaniu dzieci, pocóżby byli pisali, gdyby byli uważali; że rodzice nie mogą wpływać na dzieci? Duch św. to stwierdza i zachęca matki i ojców do gorliwego zajmowania się wychowaniem dzieci, a Kościół św. tak szczerze i serdecznie tego pragnie. Od dzieci zależy przyszłość społeczeństwa ludzkiego i Kościoła na ziemi. Matki czuwajcie nad dziećmi, wychowujcie je dla Boga i ludzi!

Jak żyje Papież Pius X.

Pewnemu korespondentowi i współpracownikowi gazet wiedeńskich udzielił jeden z prałatów watykańskich, który do niedawna miał sposobność niemal codziennie zjawiać się przed obliczem Ojca świętego, kilka szczegółów o codziennym sposobie życia Głowy Kościoła naszego.

Ojciec święty wbrew wszelkim pogłoskom, rozpuszczanym po świecie, cieszy się dobrem zdrowiem. Napady podagry (bólu w nogach), które początkowo występowały bardzo gwałtownie, obecnie osłabły. Że Ojciec św. czasem skarży się na lekkie niedomaganie, wtedy, gdy usilnie pracuje, jest rzeczą zrozumiałą. Natychmiast przecież za każdym razem nabiera ponownie sił, jest wesół i z niezmierną ochotą zabiera się do pracy.

Pisano już często, jak wesołym i pełnym humoru jest Pius X. Lubi towarzystwo i lubi sztuki piękne. Jest wielkim znawcą muzyki, oraz jej przyjacielem. Po zakończeniu pracy dziennej chętnie zbiera około siebie gości. Bierze udział w żywej rozmowie, interesuje się zarówno sztuką, jak i sprawami polityki bie-

żącej. Ci, którzy z nim rozmawiają, mogą w takich razach łatwo się przekonać, jak dobrze jest on powiadomiony o wszystkiem, co dzieje się w świecie.

Ojciec św. wstaje rano. Sam odprawia Mszę św., następnie na śniadanie wypija szklankę mleka i zjada jedno jajko na miękko, poczem zaraz przyjmuje obu sekretarzy prywatnych, by załatwić bieżące sprawy prywatne. Gdy pogoda sprzyja, w takim razie idzie na przechadzkę po ogrodach Watykańskich, poczem przybywa do Ojca św. Kardynał sekretarz stanu, by przedłożyć mu sprawy państwowe i razem z Papieżem je załatwić. Posłuchanie Kardynała sekretarza stanu trwa co najmniej dwie godziny. Po posłuchaniu udzielonem Kardynałowi sekretarzowi stanu, przychodzi kolej na posłuchania prywatne i zbiorowe. Trwają one do obiadu.

Obiad zaczyna się o godz. drugiej po południu, lecz trwa bardzo krótko, ponieważ jest niezwykle skromny. Składa się na niego talerz zupy, sztuka mięsa, kawałek pieczystego i wiele jarzyn. Prócz tego Papież pije lekkie wino czerwone. Okrasą obiadu jest żywa rozmowa, ponieważ Papież zawsze jada w towarzystwie.

Po obiedzie Papież wypoczywa, a następnie odbywa powozem przejażdżkę po ogrodach watykańskich. Potem następuje załatwienie niezwykle obszernej korespondencyi prywatnej. Papież odpowiada na każdy list swoim znajomym tak, że nieraz musi listy dyktować do późnej godziny wieczornej. Kolacyę (wieczerzę) spożywa w towarzystwie kilku prałatów. siostry i synowicy, córki zmarłego brata. Wówczas najchętniej rozmawia o Wenecyi. Z niezmiernem rozrzewnieniem wspomina o tych czasach, kiedy był patryarchą weneckim.

W sprawach kościelnych Pius X. ma na celu podniesienie i rozwinięcie życia wewnętrznego kościelnego. Zdaje sobie sprawę, że owo uduchowienie życia kościelnego jest bardzo trudnem w czasach, gdy niemal cała ludzkość oddaje się pracom materyalnym. Ale właśnie dlatego jest rzeczą potrzebną pracować nad uduchowieniem Kościoła, ponieważ w czasach obecnych należy stworzyć jakąś przeciwwagę wyłącznie materyalnym wysiłkom ludzkości.

W tych usiłowaniach ku uduchowienia życia kościelnego, Papież objawia taką stanowczość, że tu i ówdzie pojawiają się głosy oskarżające go o brak serca. Owo oskarżenie jest zupełnie niesłuszne, ponieważ Piu X-ty jest uosobieniem łagodności i dobroci.

Warto dodać, że na punkcie dobroci serca, łagodności, oraz wesołości i pogody umysłu przypomina on Papieża Piusa IX-go, który był takiem uosobieniem dobroci i w pierwszych latach swojego Pontyfikatu słynął z wesołości i pogodnego nastroju.

Dopiero zabór Rzymu i uczynienie z Papieża więźnia w Watykanie — odebrało Piusowi IX-mu ten humor, którym się odznaczał w pierwszych latach panowania.

To i owo.

Nowy gwałt moskiewski. Rząd rosyjski kazał jednemu z OO. Paulinów w Częstochowie mianowicie: ks. Przeździeckiemu natychmiast opuścić klasztor jasnogórski i wyjechać zagranicę.

Powodem tego wydalenia było to, że ks. Przeździecki był jednym z tym gorliwych zakonników, którzy chcieli przywrócić dawną karność i pobożność zakonną w klasztorze jasnogórskim. To się Moskalom bardzo nie podobało, bo oni pragną przeciwnie, aby w klasztorze częstochowskim nastąpił zupełny upadek ducha zakonnego, bo wtedy mogliby albo klasztor zamknąć, albo osadzić w nim mnichów prawosławnych.

Rewizya na Jasnej Górze. W sobotę dnia 27 lipca b. r. o godz. 7 wieczorem oddział policyi i żandarmeryi rosyjskiej pod dowództwem naczelnika żandarmeryi z Częstochowy i miejscowego policmajstra, przybył na Jasną Górę, gdzie dokonano ścisłej rewizyi w piwnicach i lochach wałów klasztornych.

Przedstawiciele władz udali się do przeora J. Wielońskiego, żądając planów klasztornych. Otrzymawszy je, żandarmi z policyą na wałach klasztornych od godziny 1 do 3 popołudniu odbywali rewizyę w obecności O. Piusa Przeździeckiego, we wszystkich lochach odkopując ziemię i mury kilofami.

Po dwóch godzinach, nie znalazłszy nic podejrzanego, przedstawiciele władz opuścili klasztor, zawiadamiając przeora, że odpowiedni protokół przysłany będzie później do podpisania.

Ks. Arcybiskup Symon, były Biskup płocki i jeden z najdzielniejszych obrońców naszego narodu i naszego Kościoła, pozbawiony tronu biskupiego przez rząd rosyjski, otrzymał probostwo kościoła Najśw. Maryi Panny w Krakowie.

Ks. Arcybiskup Symon w żaden sposób nie chciał się zgodzić na żądanie rządu rosyjskiego, by w kościołach katolickich na Białorusi i w Rosyi używane w dodatkowem nabożeństwie kościelnem języka rosyjskiego, i za to rząd moskiewski srodze go prześladował, a wreszcie przemocą usunął z biskupstwa.

Piękny czyn polskiego księdza. Na folwarku Costusza, pod Nakłem, w Poznańskiem, kąpało się w Noteci kilku niemieckich chłopców, z których jeden, porwany silnem prądem rzeki, począł nagle tonąć. Mimo rozpaczliwych krzyków tonącego, nikt z bliżej stojących nie szedł mu na ratunek.

Szczęściem w nie wielkiem oddaleniu znajdował się wikary z Szubina, ks. Nowicki, który nie namyślając się długo, rzucił się

w głębie i, walcząc dzielnie z prądem, wydobył chłopca z wody i przyciągnął do brzegu, ratując go tem od niechybnej śmierci.

Szkoły katolickie uznane za najlepsze. Przed niedawnym czasem dwaj radcy szkolni, obaj protestanci zwiedzali katolickie i protestanckie szkoły Indyan w Stanach Zjednoczonych. Ci radcy urzędowo donieśli, że protestanckie szkoły rządowe, które rząd najhojniej wspiera, znajdują się w najnędzniejszym stanie, podczas gdy katolickie szkoły świetnie stoją. Kierownika szkoły państwowej w Pine-Piont zaprowadził inspektor do szkoły katolickiej, aby mu pokazać, jak dobra szkoła ma wyglądać.

Powrót zakonnic. Zarząd miasta Roanne we Francyi, będący w ręku radykałów i socyalistów, jednogłośnie uchwalił wydalić świeckie pielęgniarki z wielkiego przytułku ubogich w departamencie Ligiery i je zastąpili Siostrami zakonnemi, bo wszyscy radni przekonali się, że pielęgnowanie przez osoby zakonne jest lepsze niż przez świeckie.

Nawracanie Japończyków. Gazety żydowskie domagają się, żeby rabini wysłali misyę do Japonii w celu nawrócenia narodu japońskiego na wiarę żydowską, gdyż Japonia... poszukuje nowej religii!

Absynt zakazany we Francyi. Rząd francuski wypracował projekt ustawy, zabraniającej sprzedaży i wyszynku absyntu pod groząc bardzo wysokich kar. Stało się to z tego powodu, że konsumcya tego szkodliwego napoju w ostatnich czasach do niebywałych rozmiarów wzrosła.

Żydzi i socyaliści wobec religii. Ciekawa rozprawa odbyła się niedawno przed sądem powiatowym w Wiedniu. Oskarżony był niejaki Pelzer o ciężkie uszkodzenie ciała.

Podczas procesyi Bożego Ciała zauważył on dwóch robotników, którzy stojąc w szeregu ciekawych widzów, n i e z d j ę l i k a p e l u s z y p r z e d N a j ś w. S a k r a m e n t e m. Jednym z nich był ż y d M. Fritz.

Pelzer wytrącił go z szeregu ze słowami: „Co tu ma żyd do roboty?“ Towarzysz owego żyda, socyalista, niejaki Wodziczka ujął się za nim, za co został tak silnie potrącony przez Pelzera, że padł na ziemię i wskutek tego nabawił się rzekomo choroby nerwowej.

Oskarżony tłomaczył swe oburzenie bezczelnem zachowaniem się obu robotników, którzy w ciągu procesyi pozwalali sobie na rozmaite kpinki i złośliwe uwagi, uwłaczające zwłaszcza czci Matki Boskiej, przyczem rozmawiali głośno, nie wyjmując z ust cygara i nie zdejmując kapeluszy z głowy.

Skarżący Wodziczka nie przyznawał się do winy, bronił też żyda Fritza; świadkowie zaś zeznawali dość niejasno i sprzecznie, naogół jednak korzystnie dla oskarżonego. Sędzia odstąpił akty sądowi krajowemu, ponieważ cała sprawa nadaje się jako z b r o d n i a o b r a z y r e l i g i i.

Tak to socyały i żydy bezczeszczą naszą religię, a u nas są tacy głupcy, którzy jednym i drugim się wysługują.

Wydawca: Ks. Dr Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa,
Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem J. R. Dobrzańskiego w Krakowie.